Rok XVI. — Nr. 12. Grudzień 1908.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

MATKA BOŻA Z LOURDES W AMBOHIBELOMA.

(List W. O. Camboué).

Pewnego niedzielnego popołudnia, około godziny 3, jakiś młody Malgasz wchodzi do mojej chaty.

„Ojcze — powiada — chciałbym się wyspowiadać.“

Przy konfesyonale chłopiec szlocha i płacze, a po spowiedzi upatrzywszy najdalszy zakątek kościoła modli się gorąco. Oddaliłem się, a wróciwszy po pewnym czasie, żeby odmówić brewiarz, zastaję mojego penitenta ciągle jeszcze na klęczkach i zalanego łzami. Zacząłem odmawiać brewiarz, lecz po chwili młody Malgasz zbliża się do mnie i mówi, wręczając cztery małe miedziaki:

— Ojcze, weźcie to na kościół Matki Boskiej z Lourdes.

— Jak się nazywasz? Skąd jesteś, moje dobre dziecię?

Okazało się, iż przebył dnia tego drogę 15 klm. ażeby przyjść do spowiedzi, i miał ich tyleż samo z powrotem do domu, przy dniu ostrym, zimowym, będąc prawie nagim. Zarabia on wszystkiego zapewne zaledwie cztery *sous* tygodniowo, a oto ofiarowuje Matce Bożej z Lourdes w Ambohibeloma zarobek kilku dni ciężkiej pracy.

W kilka tygodni potem, udając się do jednej z moich gmin, położonej na wschód, spotykam w zacisznej dolince mojego młodzieńca, który znowu spieszył do spowiedzi do Ambohibeloma. Oszczędziłem mu tym razem drogi, wysłuchując jego spowiedzi w przydrożnej opuszczonej chacie. Gdyśmy się rozstawali, wręczył mi znowu ofiarę; był to tym razem mały srebrny pieniążek, również na kościół Matki Boskiej z Lourdes w Ambohibeloma. Bóg ci zapłać, zacne serce! Liche pieniążki miedziane i srebrne biednego małego Malgasza, jakąż wy posiadacie dziwną magnetyczną moc! Bo oto przyciągnęłyście odtąd niejedną monetę złotą i banknot bogacza do „rakitra" (puszki) w kościele Matki Bożej z Lourdes w Ambohibeloma!

Deo gratiae, et Mariae Immaculatae! Matka Boska z Lourdes w Ambohibeloma nie miała jeszcze dotychczas swojej „Bernadety"! Lecz obecnie obrała sobie już takową, pierwszą na wielkim kontynencie afrykańskim zapewne.

Jeden z moich najlepszych katechistów i pomocników krajowców, Ludwik Gonzaga Rabezezika i młoda żona jego, Marya Magdalena Ranoro, należą do najgorętszych czcicieli Matki Bożej z Lourdes w Ambahibeloma. Otóż pewnej soboty, właśnie w chwili, gdy Ludwik Gonzaga kierował śpiewami podczas Mszy św. arcybractwa Matki Boskiej Zwycięskiej, Matka ta Niepokalana obdarzyła go córeczką. W kilka godzin po urodzeniu przyniesiono dziecko do kościoła i ochrzczono. Rodzice z własnej woli i inicyatywy nadali jej imię Bernadeta.

Wstępując nazajutrz na stopnie ołtarza, ujrzałem list leżący obok tabernaculum. Zawierał on pięciofrankową monetę i tych kilka słów, które podaję w dosłownem tłómaczeniu: „Serce Jezusa przebywające na ołtarzu ofiarowujemy Ci 5 franków w imię Matki Bożej z Lourdes, naszej ukochanej Matki, na podziękowanie za oddanie nam córki na miejsce małej Cecylii, która dla Ciebie była nam wzięta. Dzięki, dzięki Ci *Serce ukochane służebników*. Prosimy Cię, aby ta córka nasza Bernadeta była zawsze czystą. W Tobie, Panie, pokładamy nadzieję, iż wysłuchasz próśb naszych, lecz niechaj wola Twoja we wszystkiem się stanie!"

Otóż 5 franków to majątek dla biednej rodziny katechistów Malgaszów; to też „Serce ukochane przez służebników" pobłogosławiło ofiarę Ludwika Gonzagi i Maryi Magdaleny, dając im drugą jeszcze córeczkę, którą nazwali Małgorzatą Maryą.

Wczoraj, inny znowu katechista, pomocnik mój z misyi w Andramatoakapita, wręczył mi również 5 franków na kościół malgaskiej Matki Boskiej z Lourdes. A mają wraz z żoną zaledwie 5 franków miesięcznej płacy!



KORESPONDENCYA MISYJNA.

Wieści z Chartumu.

X. Biskup Geyer, Wikaryusz apostolski Afryki środkowej, pisze do Generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Czcigodna Pani,

Pozwól mi złożyć Ci krótkie sprawozdanie z mojego wikaryatu za rok bieżący. Będę mógł podać Ci bardziej ścisłe dane następnym razem, sprawozdania bowiem dochodzą mię dopiero w końcu grudnia. Podczas gdy śmierć zabrała nam w zeszłym roku wielu misyonarzy, ten rok upłynął spokojnie. Jedyną stratę ponieśliśmy w osobie Siostry Maryanny, która zmarła na febrę dnia 9 czerwca. Co do pozostałych, stan ich zdrowia jest dość dobry, a zawdzięczamy to nowej ostrożności, jaką przedsiębraliśmy, mianowicie wysyłamy nasz personal w porze deszczów w okolice Nilu Białego, lub Bahr el Ghazal; tym sposobem mogli nasi odzyskać siły w Sudanie południowym.

Co przedewszystkiem jest koniecznem dla zachowania życia i zdrowia misyonarzy, to budowa zdrowych mieszkań. Wiele uczyniono w tym względzie w bieżącym roku. Siostry z Lul posiadają duży gmach murowany, suchy, a w Atigo zbudowano dla misyonarzy również z cegieł duży dom dwupiętrowy. Tymczasem zbito w Wau budynek z desek o trzech pokojach i dużej werandzie. Prace te wykonane zostały przez naszych Braci z pomocą krajowców. Powiem wam tylko słówko o tem, co to znaczy budować dom w naszych stronach. Nasi Bracia muszą najpierw przed rozpoczęciem budowy wyrobić sami cegły. Wapno sprowadza się z Chartumu, a drzewo z Europy.

Naszymi pomocnikami są dzicy, zupełnie nieobznajmieni z tego rodzaju robotą i nienawidzący pracy. Łatwo zrozumieć, jakiej cierpliwości potrzeba było, aby zbudować dom 23 m. długi, 8 m. szeroki i 8 m. wysoki.

Plemię w Lul i Atigo, jakkolwiek dzikie i wojownicze, posiada bardzo piękne zalety. Szillukowie wierzą w Istotę wyższą, którą nazywają Dszok. Uprawiają także kult przodków, a przedewszystkiem czczą swego pierwszego króla Nykansa. Co do moralności, rozróżniają doskonale dobre od złego. Zbliżenie się ludności z misyonarzami czyni stałe postępy i mamy nadzieję, że z pomocą Bożą, czas łaski nie jest daleki.

Po raz pierwszy w tym roku mieliśmy dobre zbiory w Kayango, w okolicy Bahr el Ghazal.

Dnia 28 lutego ochrzciliśmy uroczyście ośmiu krajowców, podczas gdy dwunastu innych przyjęto jako katechumenów.

Kiedy się zważy, że parafia założoną została dopiero trzy lata temu, widzi się wielki postęp.

Szkoła w Wau rozwija się: jeden z Braci uczy chłopców robót stolarskich, co jest nader wielkiej wagi, gdyż trudno uczynić z murzyna dobrego chrześcijanina, nie nauczywszy go wpierw pracować. Obecność Sióstr byłaby także bardzo użyteczną dla nawrócenia plemion pogańskich. Krajowcy nie ufają nam, a mężczyźni są często równie zazdrośni o swoje żony, jak matki o swe dzieci, wskutek czego misyonarze często napotykają trudności w odwiedzaniu chorych, podczas gdy Siostry łatwy mają do nich dostęp. Co się zaś tyczy młodzieży żeńskiej, współpracownictwo kobiet jest nawet wprost niezbędnem. Ale zanim sprowadzimy Siostry, musimy im zbudować mieszkanie. Jest to więc tylko kwestya pieniędzy. Zwolennicy naszej religii mnożą się na południu przez nawrócenia, podczas gdy w północnej części mego wikaryatu liczba ich wzrasta wskutek napływu katolików z Europy i Wschodu. Staramy się czynić dla nich, co możemy, z pomocą szkoły i świętego urzędowania. Trzydziestu dwóch chłopaków z okolicy wychowuje się w naszym domu w Assuanie i spodziewamy się, że choć część odda nam kiedyś usługi w charakterze katechistów w okolicy nad Nilem nubijskim.

W ostatni dzień roku przyjęliśmy na łono naszego Kościoła siedmiu Koptów schyzmatyckich, a 6 stycznia odbyła się ich pierwsza Komunia św. i Bierzmowanie. Ambasador austryacki, hr. Koziebrodzki, i nasz Przełożony generalny, Przew. O. Colombaroli, byli przy tem obecni.

Siostry czynią wiele dobrego przez swą szkołę dla dziewcząt i świeżo założoną pensyę, liczącą tylko 12 uczenic, a także przez swą aptekę dla biednych.

Misyonarze mają też dużo do czynienia z cudzoziemcami, którzy przybywają tu ze wszystkich krajów, zwabieni łagodniejszym klimatem. Są to zwłaszcza Niemcy i Anglicy. Znajduje się pomiędzy nimi wielu bardzo robotników, z których 600 katolików użyto przy uregulowaniu katarakt. Ludzie ci, którzy pracują w skałach pod palącem słońcem, potrzebują szczególnie naszej zachęty.

Państwo odstąpiło nam nowy obszar ziemi około Portu Sudanu, nowego portu morza Czerwonego, dla założenia tam naszej kolonii.

Kaplica, szkoła i dom nasz są drewniane, jak większość domów w mieście. Temperatura w lecie wynosi przez miesiące całe stale od 50 do 52 stopni w cieniu.

Rzeczą najtrudniejszą w Port-Sudanie jest znalezienie wody do picia. Znajdują tu natomiast, nawet przy głębokości 340 metrów, wodę słoną.

W mieście tem jest przeszło 300 katolików. Pocieszający jest fakt, że większość przystępuje do Komunii św. wielkanocnej. Dużo to znaczy w tym kraju. Zwiedziłem Port-Sudan w kwietniu, by udzielić tam Sakramentu Bierzmowania. Miasto Suakin i robotnicy, zatrudnieni przy budowie kolei morza Czerwonego, pozostają również pod naszą opieką.

Mnóstwo Syryjczyków osiedliło się w Omdurmanie, dawnej rezydencyi Mahdiego. Należą oni po większej części do obrządku melchickiego i wogóle oddani są Kościołowi i kapłanom. Szkoły ich kwitną.

W Halfaya Siostry pracują pilnie w szkole dla młodych dziewcząt, z którą złączono dom sierot i aptekę dla biednych.

Przesilenie finansowe, którego świat cały jest widownią, stanowi główną przeszkodę w rozwoju miasta, ale trudność ta jest przejściową. Na 20.000 mieszkańców, przeważnie mahometan, jest także wielu chrześcijan: Anglików, Włochów, Austryaków, Niemców, Indyan, Egipcyan i dużo Greków.

Obok pieczy nad duszami, najważniejszem naszem zadaniem jest nauczanie. Szkoła dla dziewcząt liczy 60 uczenic, a szkoła dla chłopców 42 uczniów. Dwudziestu dwóch mieszka u nas. Dla zachowania owoców wychowania moralnego u naszych dawnych uczniów, założyliśmy związek *Viribus Unitis.*

Pułk angielski, stojący w mieście załogą w tym roku, złożony jest po większej części z katolików. Jest ich 550. Przychodzą co niedzielę ze swą muzyką na Mszę św., która dla braku miejsca musi się odprawiać w ogrodzie. Zachodzi więc nagląca konieczność zbudowania kościoła. Budowa zaś jego będzie możliwą dopiero wtedy, gdy otrzymam na to pieniądze poza zasobami misyi, inaczej sprawy misyi ucierpiałyby na tem przez lata całe. Zaleciłem to w moich kazaniach w Austryi i Bawaryi. Oprócz 2.000 franków, jakie otrzymałem od Ciebie, Czcigodna Pani, doszły mię inne jeszcze znaczne dary. Ufamy, że z pomocą Bożą wzniesiemy jeszcze kościół w Chartumie. Mamy także katolików, którzy mieszkają rozproszeni. Jeden z naszych misyonarzy przebiegł w roku zeszłym cały Sudan, od Kassala, przy granicy abissyńskiej, aż do Nahud, nad granicą Darfuru i Assuanu w Górnym Egipcie, do Duem nad Nilem Białym. Wyniki duchowe były najlepszą nagrodą wszystkich jego trudów.

Ci chrześcijanie rozproszeni, którzy nie oglądają twarzy kapłana nieraz miesiącami całymi, powitali misyonarza z radością i wyrazili mu swą głęboką wdzięczność po przyjęciu z rąk jego św. Sakramentów.

Sudan i stolica jego rozwijają się pod rządem angielskim; kraj ten stanowi także część naszej misyi. Znajdujemy wszędzie nowe potrzeby oczekujące wsparcia, ale to nas kosztuje wielkie sumy. Powinnibyśmy założyć nowe stacye w środku kraju, a zwłaszcza w okolicach górnego Nilu, ale dla braku środków musimy czekać. Utrzymanie 36 księży, 22 Braci i 42 Sióstr w naszych stacyach, przedstawia już trudności. Najcięższą rzeczą w mojem położeniu jest to ograniczenie środków. Zamierzamy szukać ich w kraju samym, ale tymczasem potrzebujemy jeszcze zasiłków z Europy. Prosząc Cię, Czcigodna Pani, o zachowanie nadal zainteresowania, jakie budzi w Tobie nasza misya, życzę z duszy, aby Sodalicya Twoja rozkrzewiała się coraz bardziej.

EBUTE-METTA,
nowa stacya misyjna w Beninie.

Żywe zajęcie budzi opowiadanie O. Hess'a, misyonarza z Lyonu, o dziejach jego misyi w Ebute-Metta. Wobec szybkiego postępu cywilizacyi, jakiemu ulega to miasteczko, stawszy się od niedawna środowiskiem znacznego ruchu handlowego, rzeczą naglącej potrzeby jest osiedlenie misyonarzy pośród jego szybko wzrastającej ludności. W braku bowiem opieki duchowej, ludność popadłaby rychło w ręce heretyków i muzułmanów.

Spotykając się niejednokrotnie z cennem pisemkiem pod tytułem „Echo z Afryki", uderzony byłem przedewszystkiem miłą prostotą, swobodą i szczerością, z jaką misyonarze odnoszą się w swych listach do Pani, przedkładając Jej potrzeby swych placówek misyjnych i dzieląc się z Nią planami ulepszenia przydzielonego im pola pracy i nadziejami na przyszłość.

Z tą samą prostotą, szczerością i ja dzisiaj pozwolę sobie skreślić i przesłać na ręce Pani, Pani Hrabino, słów kilka o mojej misyi w Ebute-Metta.

Ebute-Metta jest miasteczkiem liczącem około 3.000 mieszkańców, leży w wikaryacie Benin, znajdującym się w zachodniej Afryce, zaledwie $^3/_4$ godziny drogi od Lagos, siedziby biskupiej i stolicy kolonialnej. I właśnie ta blizkość stolicy jest jedną z głównych przyczyn znaczenia i szybkiego rozwoju cywilizacyjnego Ebute-Metty.

Dlatego to Mgr. Lang, nasz czcigodny wikaryusz apostolski chciał tu utworzyć jedną z głównych stacyj misyjnych, to znaczy zbudować kościół i skromny domek mieszkalny dla misyonarza.

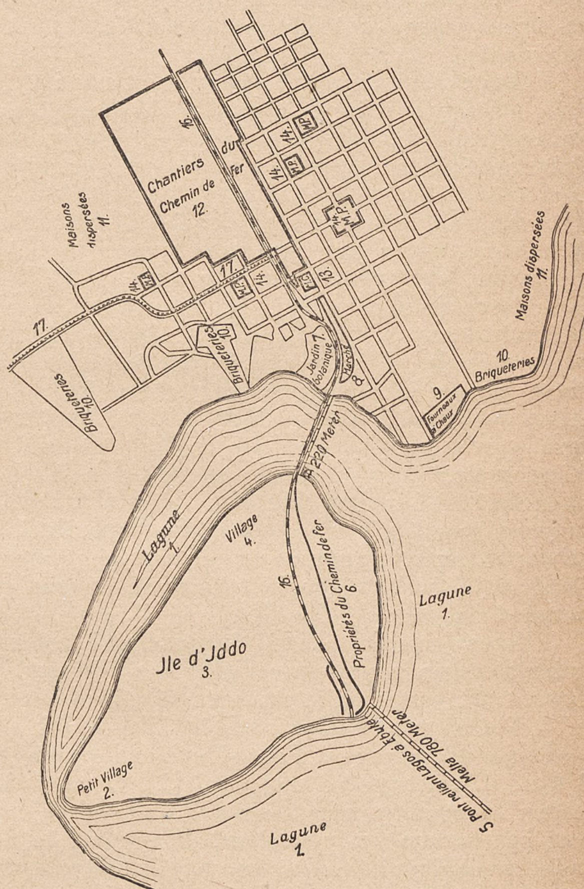
Nie wystarcza już bowiem dzisiaj misyi tutejszej dorywczy pobyt jednego z misyonarzy z Lagos. Chrześcijanie mnożą się, a ci nowi synowie Kościoła ciągłej potrzebują opieki.

Ebute-Metta zawdzięcza nazwę swojemu położeniu. Miejscowość ta na zachodniem wybrzeżu sąsiaduje z Lagos, wzniesionem na wyspie, którą dwa mosty metalowe łączą z lagunami. Mosty te, oba razem wzięte, mają 1 klm. długości. Nazwa Ebute-Metta w dosłownem tłómaczeniu znaczy: Trzy Porty, „Ebute" — Port, „Metta" — trzy. Miasteczko to bowiem wzniesione na krańcu wybrzeża z trzech stron okrążać mogą parowce. Dołączona do listu mojego mapka, dopełni Pani Hrabinie obrazu jego położenia.

Powodem szybkiego wzrostu miasteczka tego, jest przedewszystkiem rozwijający się w niem przemysł, dzięki blizkości głównego toru kolejowego i Lagos. Anglicy, którzy tutaj są panami, tak dalece zdali sobie sprawę z doniosłości położenia Ebute-Metty, iż pokrzyżowali mieścinę tę wzdłuż i wszerz regularnemi ulicami o dwudziestometrowej szerokości. Chcieliby oni zeń utworzyć podwalinę na przyszłe miasto europejskie.

Część życia przemysłowego Lagos (miasta liczącego 45.000 ludności), przenosi się już dzisiaj do Ebute-Metty, czego dowodem założone w Ebute-Metta ogromne cegielnie mechaniczne, oznaczone na mo-

jej mapie i wapienniki (wapno nie wypala się z kamienia, którego tutaj niema, lecz z wszelkiego rodzaju muszli morskich). Jest tu także ogród botaniczny, a w pierwszym rzędzie uderzają olbrzymie budynki administracyi kolejowej. Rząd angielski stara się usilnie oswoić tubylców z przemysłem europejskim. Prócz tego, Ebute Metta będąc punktem wyjścia ważnej linii kolejowej, która niebawem dotrze do Nigru i wnętrze Afryki, przyciąga znaczną ilość ludności klasy roboczej. Również wszystkie płody krajowe przechodzić muszą przez Ebute-Mettę, że wymienię tylko najważniejsze z nich, jakoto: olej i orzechy palmowe, orzechy kokosowe, kakao, kauczuk, bawełnę i kość słoniową. Także wytwory p r z e m y s ł u europejskiego, stawszy się niezbędną potrzebą murzynów, muszą przechodzić przez Ebute-Mettę.



1. Laguna. 2. Mała wioska. 3. Wyspa Iddo. 4. Wieś. 5. Most łączący Lagos z Ebute-Metta. 6. Własność kolei żelaznej. 7. Ogród botaniczny. 8. Rynek. 9. Piec do wypalania wapna. 10. Cegielnie. 11. Rozrzucone domy. 12. Warsztaty kolejowe. 13. Misya katolicka. 14. Misya protestancka. 15. Most dla przechodniów. 16. Szyny kolei żelaznej. 17. Budująca się kolej żelazna.

Lecz czas mi powrócić do kwestyi natury religijnej, dotyczących mojej misyi. Katolicy, protestanci, muzułmanie i poganie mieszają się tutaj ze sobą. Najmniej liczną cząstkę stanowią katolicy. Nie są oni jednak liczbą bez znaczenia! Stu uczniów i uczenic naszej szkółki świadczy wymownie o silnie zaszczepionem zarzewiu katolicyzmu. Maleje ona jednak bardzo w porównaniu z rozwielmożnionym protestantyzmem. Podczas gdy my jedną tutaj tylko mamy szkołę, protestanci

mają ich aż cztery, a do każdej z nich uczęszcza więcej dzieci, aniżeli do naszej jednej. Przewidzieli protestanci przyszły rozwój i znaczenie Ebute-Metty i utworzyli zeń swój obóz, obwarowawszy go u czterech rogów miasta czterema warownemi a niezdobytemi wieżami! Mam tu na myśli cztery kościoły protestanckie, które prócz szkół, są w ich posiadaniu.

Muzułmanie ze swej strony nie zasypiają gruszek w popiele, budują meczety i szkoły, ciągnąc zyski pieniężne z „gambaris'ów", ludzi szczepu zamieszkującego głąb kraju, którzy znoszą na wybrzeże produkta swej ziemi. Sprzedawszy je, zaopatrują się w sól i materyę, poczem wracają do siebie.

Najniedołężniejsi są poganie. Ich zagłada wyznaniowa, oraz wchłonięcie przez trzy pozostałe grupy: katolików, protestantów i muzułmanów, jest tylko kwestyą czasu.

Powiedziałem wyżej, iż protestanci są najsilniejszą i najlepiej zorganizowaną partyą. Zawdzięczają to środkom pieniężnym, jakimi rozporządzają. Uśmiechają się oni potrochu, patrząc na ubóstwo i lichotę mojego lokalu, będącego zarazem kościołem i szkołą! I w istocie, jakże licho wobec pięknych kościołów i obszernych szkół protestanckich przedstawia się moja biedna szkółka, zaledwie stu uczniom dająca pomieszczenie. A w dodatku skromny ten lokal zamieniam w niedzielę na kościół. Z trudem mieszczą się w nim katolicy moi, lecz pomimo to przychodzą chętnie. I podczas gdy w poniedziałki protestanci oczekują swych dzieci w wygodnie urządzonych, przestronnych szkołach, ja ze ścian mojej salki zdejmuję pośpiesznie ubogie ozdoby kościelne, ażeby uczyć dalej dziatwę.

Zacni moi katolicy i katechumeni nalegają, bym im wystawił kościół na wzór protestanckich, lecz niestety, odpowiedź moja brzmi zawsze tak samo: „Nie mam na to odpowiednich środków."

Nie na tem koniec biedy! Jak to już nadmieniłem wyżej, nie posiadam mieszkania w Ebute-Metta, mieszkam w Lagos, wskutek czego 3 klm. dzielą mnie od mojej misyi. O wpół do 12 wracać muszę do Lagos na obiad, a zatem znowu 3 klm. drogi pieszej. Po południu ten sam spacer tam i z powrotem! Pomijając, że przechadzki takie w krajach tropikalnych bardzo są uciążliwe, przyprawiają one, co gorsza, o ogromną stratę czasu! Im to zawdzięczam, że zaledwie część mej duszpasterskiej pracy dokonaną zostaje; podczas mej bowiem obecności w Ebute-Metta wszyscy pracownicy są przy robocie, a powracają do domów swoich w porze, o której i mnie już czas w drogę do Lagos.

I podczas gdym zdala od mej trzódki, zbliża się doń pastor protestancki! Usiłuje on podczas mej nieobecności odwieść odemnie część gromadki i wciągnąć ją w szeregi swoich wiernych. Jednym z jego sposobów jest wydrwiwanie biedy i lichoty naszego lokalu, który, jak to już wyżej wspomniałem, z trudem odpowiada podwójnemu przeznaczeniu szkoły i kościoła!

Krótki ten opis aż nadto dostatecznie objaśnia Czcigodnej Pani położenie moje, oraz naglącą potrzebę wzniesienia skromnego kościółka



O. Biermans ze Stow. misyjnego św. Józefa (Mill-Hill) i katechiści.

wraz z mieszkaniem dla misyonarza, tak, ażeby mógł przebywać w samem Ebute Metta. Ufam, że Czcigodna Pani nie odmówi swej pomocy dla wsparcia podwójnego celu, który Jej przedłożyłem. Wyciągam rękę dla większej chwały naszej św. wiary i dla zbawienia katolików moich z Ebute-Metta.

Proszę przyjąć wyrazy mego głębokiego szacunku, jakoteż naprzód już — wdzięczności i podzięki.

O. P. Hess.

Postępy misyi w Kamerunie.

Mgr. Vieter, Pallottyn, udziela nam z Duala bardzo pocieszających wiadomości o stale pomyślnym rozwoju stacyj misyjnych w jego wikaryacie, jak również opisu ostatniej podróży w głąb kraju.

Dnia 19 lutego r. b. zmarła w Duala skutkiem choroby wewnętrznej Siostra Maksymiliana, pochodząca z Westfalii. Skonała cicho, prawie bez agonii, przeżywszy łat 34, z których 6 przebyła w tej misyi, pracując dla Boga i około zbawienia dusz bliźnich. W gorączce przedśmiertnej troszczyła się jeszcze o dziewczynki powierzone jej pieczy, i widać było, jak bardzo drogiemi były jej te dzieci. Była to jedna z tych dusz, które wierne zasadzie Chrystusa Pana: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni“, miała zawsze na pogotowiu słowa wyrozumiałej obrony dla złagodzenia win bliźniego. Miejmy więc nadzieję, że nasz Dobry Pasterz okazał jej również miłosierdzie i przebaczenie.

Polecam jej duszę pamięci i modłom wszystkich. *Requiescat in pace.*

W Wielką Sobotę 400 katechumenów z Yaunda otrzyma Chrzest. Okolica ta obiecuje piękne żniwo dusz, posiada bowiem liczną ludność i dobrze dla naszej wiary św. usposobioną. Drugą sprzyjającą okolicznością jest ta, że niema tu dotychczas żadnej misyi heretyckiej.

We wszystkich innych stacyach misyjnych odbędą się również chrzty w Wielką Sobotę, lecz nie tak licznie, jak w Yaunde.

Internat dla kształcenia katechistów, pod wezwaniem „Najśw. Panny z zakonu Pustelników“, liczy obecnie 28 uczniów. Sześciu czy siedmiu z nich, chciałoby zostać kapłanami. Dałby Bóg, aby wytrwali w tym zamiarze! W. O. Halbing chciałby wybudować w tej misyi mały kościółek na cześć Najśw. Panny Różańcowej; uczniowie nasi marzą o fisharmonii, przy którejby ćwiczyliby się w pieśniach pobożnych, lecz obawiam się, że to ich życzenia poczeka jeszcze na lepsze czasy.

Buduje się obecnie kościół w Ikassa na cześć Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. W Mariembergu przydłuża się kościół, który okazuje się za szczupłym. W Edea wbuduje się chór w kościół, ażeby w ten sposób uzyskać w nim więcej miejsca. Kościół w Yaunde o wiele jest za szczupły dla znacznej liczby wiernych, tak, że misyonarz tamtejszy odprawia dwie Msze św. w niedzielę, ażeby wszyscy chrześcijanie mogli wysłuchać Mszy św. Wszystkie trzy dzwony tegoż

kościoła są darem protestanckich przemysłowców. W Kribi będziemy budować nowy kościół, przemysłowcy tamtejsi złożyli na ten cel dość znaczną sumę na moje ręce.

Ponieważ tutaj w Duala, mamy tylko bardzo mały dom Boży, przeto skleciliśmy prowizoryczny kościółek z mat plecionych w Duala Deido, o trzy kwadranse drogi stąd. Co niedziela i święto jeden z naszych Ojców odprawia tam nabożeństwo i ma kazanie. W Victoryi odbędzie się wkrótce poświęcenie nowej świątyni. Będzie to wielka ulga dla kościoła w Engelbergu, który teraz wypełnia prawie cały, poczciwy lud z Yaunda. Gorliwi ci chrześcijanie, pracujący w fermach okolicznych, nie ociągają się często przed kilkogodzinną drogą dla wysłuchania Mszy św.

Chciałbym też zbudować kaplicę prowizoryczną w Hikori, po drugiej stronie rzeki Kamerun, dla 300 katolickich robotników zajętych przy budowie toru kolejowego, a którzy często nie mogą się przeprawić przez wodę. Kolej ta, pójdzie w głąb kraju, na razie kursować będzie pomiędzy Hikori a Bare.

Odbyłem niedawno wycieczkę w głąb kraju, 13 stycznia byłem w Ibassi-Bare, i dotarłem stamtąd do Dshangu; 4 lutego powróciłem do Duala. Bare leży na wysokości 900 m., Dshang zaś 1.300 m. ponad poziomem morza. Pomiędzy Bare a Dsangiem rozciąga się szerokie płaskowzgórze Mbo, pokryte łąkami, a zamieszkałe przeważnie przez bawoły i słonie; tu i ówdzie spotyka się jednak wioski murzynów krajowców, których widok białych napełniał przestrachem.

Chociaż zapewniano mnie, iż kraj ten jest całkiem bezpiecznym, napotkałem jednak na drodze trupa mężczyzny, który zaledwie przed godziną mógł być zabitym. Tuż obok głowy biedaka leżał duży sękaty kij, przełamany na dwoje. Nie mogłem już niczem więcej przysłużyć się nieszczęśliwemu, jak tylko pogrzebem.

Płaskowzgórze to ciągnie się jakie 9—10 godzin drogi z Bera aż do gór Mbo, te ostatnie są istną Szwajcaryą afrykańską! Droga wiodąca do Dshangu, zawiodła nas na górę o wysokości 1.870 m. Widok z jej szczytu był wspaniały, powietrze świeże, rozkoszne.

Ludność mieszkająca po drugiej stronie góry, różni się od naszej, tak pod względem obyczajów, jak i narzecza. Zadziwiła nas bardzo konstrukcya ich domostw. Mają one przeciętnie 14 m. długości, 4 szerokości, a 4—4½ m. wysokości pod dach tylko. Zbudowane są z przeplatanych gałęzi, a otynkowane czerwoną gliną. Lecz najciekawszemi są właśnie dachy, które zdają się naśladować kopułę św. Piotra w Rzymie! Wysokie są i okazałe na kształt kopuł romańskich, zbudowane z giętkich bambusów, pokryte frędzlą wysokiej trawy. Wewnątrz sufity z plecionki bambusowej, podłoga z ubitej ziemi, pokrytej matami. Dach znacznie wystający poza mury, podtrzymują prócz tychże podpory z drzewa palmowego, które dopełniają okazałego wyglądu całej budowy.

Chłodnymi bywały poranki w Dshangu, mówiono mi, iż termometr wskazywał tylko 8° powyżej zera. Goszczono mnie tam świeżemi

poziomkami i ziemniakami z ogrodu oficera niemieckiego posterunku wojskowego. Ludność nieliczna, podobno odra przetrzebiła ją znacznie. Zabrałem ze sobą do Duala czterech chłopczyków, synów wodzów tamtejszych, wychowamy ich na naszej misyi i mamy nadzieję, iż kiedyś dopomogą nam w nawróceniu swoich współziomków.

Tuszę, iż tem pobieżnem sprawozdaniem o stosunkach misyjnych w Kamerunie, przypomnę pamięci czytelników „Echa" naszą ubogą misyę i ufam, że Sodalicya św. Piotra Klawera nie odmówi i nadal swojej pomocy naszemu Wikaryuszowi apostolskiemu, który wzywa dla niej nieustannie obfitych łask błogosławieństwa Bożego.

Jubileusz Ojca Św. Piusa X w Kamerunie.

Duala, 5 lipca 1908 r.

Ubiegłej niedzieli (*Dom, infra octavam Ascensionis D. N. J. C.*) Wikaryat apostolski w Kamerunie obchodził uroczyście jubileusz Ojca świętego Piusa X.

O wpół do 9 odbyła się Msza pontyfikalna w kościele w Duala, przybranym odświętnie; wygłosiłem kazanie okolicznościowe, a przeszło 400 naszych chrześcijan przystąpiło do Stołu Pańskiego na intencyę Ojca św. Do podniesienia uroczystego nastroju przyczynili się również niemało nasi czarni śpiewacy.

Po południu, po nieszporach z wystawieniem Najśw. Sakramentu, cała Kongregacya Dzieci Maryi, do której należą prawie wszystkie kobiety i dziewczęta katolickie, zgromadziła się w dziedzińcu naszych Sióstr. Podano herbatę i biszkopty. Ożywienie i entuzyazm doszły do szczytu, nastąpiły liczne dłuższe i krótsze przemówienia, a po każdym rozległo się rozgłośne: „Niech żyje!"

Większość mężczyzn i chłopców, należących do bractwa św. Józefa, zgromadziła się również nad wieczorem na naszym dziedzińcu, przystrojonym na tę uroczystość. Podejmowaliśmy ich piwem i papierosami, a że na uroczystościach murzyńskich nie brak nigdy mówców, sypały się mowy i śpiewy na cześć Ojca św. bez przerwy, podczas gdy orkiestra złożona z naszych dzieci, wykonywała najpiękniejszy swój repertuar. Wkońcu rozprószyli się gromadkami po mieście, śpiewając rozgłośnie, ażeby tym sposobem ujawnić poganom i protestantom, jak bardzo katolicy kochają Ojca św., Namiestnika Chrystusowego, i jak czcić Go umieją. Treścią wszystkich prawie przemówień, tak mężczyzn, jak kobiet, był powtarzany z widocznym upodobaniem fakt, iż Ojciec święty dziękując im za przysłaną Mu ofiarę (619 franków) przesłał im specyalne swoje błogosławieństwo.

Wieczorem odbył się wielki obiad świąteczny dla naszych dzieci, robotników i pomocników. Zabito na tę ucztę krowę, którą spożyto z wielką ilością bananów, kartofli i t. p. Po godzinie 9 rozeszli się

wszyscy nad wyraz szczęśliwi i zadowoleni. W rezultacie Dzieci Maryi utrzymywały, że najokazalszą była ich uroczystość u Sióstr, że śpiewały daleko lepiej od mężczyzn, i że ich mowy na cześć Ojca św. były daleko piękniejsze!

Obecnie popłynęło życie zwykłym swoim trybem, lecz pamiętny dzień ten wydaje w dalszym ciągu błogosławione owoce.

Drobne wiadomości misyjne.

Z Senegalu. (Senegambia). Wiel. O. Ezanne pisze co następuje: „Stacya misyjna Tadiout założoną została w r. 1880 przez Msgra Duboin w dużej wsi na wybrzeżu o jakich 100 metrów od Dakar. Po wielu trudnościach i przeszkodach zdołała się osiedlić tam misya, obecnie liczba chrześcijan zamieszkujących Tadiout, wynosi 1.200 dusz.

W początkach wzniesiono kaplicę bambusową, lecz wkrótce okazała się ona za szczupłą. W trzy lata później Msgr. Richl poświęcił kościół teraźniejszy, mający 24 m. długości, a 8 szerokości. Zaledwie jednak ukończony, kościół ten groził zawaleniem się. Użyto bowiem do jego budowy materyałów, jakie miano pod ręką, kamienie wydobyto z morza, wapno wypalono z muszli. Wszystko razem wzięte, pośledniego było gatunku, to też wkrótce zaczęły się rysować mury świątyni. Wzmocniono tedy budowlę sztabami żelaznemi, które po dziś dzień chronią ją od upadku. Wedle jednak kompetentnego zdania znawcy, który budowlę tę zbadał dokładnie, kościół w Tadiout w ciągłym jest niebezpieczeństwie.

Co więcej, wobec ciągle wzmagającej się liczby chrześcijan, kościół o wiele jest za szczupły. Mieści on zaledwie 400 osób i to z wielką biedą. Reszta albo stoi przed kościołem, albo nie przychodzi wcale wysłuchać Mszy św. w niedzielę, co nader jest smutnem. Szczupłość kościoła przyczynia się do oziębienia uczuć pobożności u wielu.

Msgr. Kunemann zdaje sobie jasno sprawę ze stanu naszego kościoła i z jego rozmiarów, lecz nie jest w możności zaradzenia złemu. Czasy obecne są tak ciężkie! Trzebaby przedewszystkiem wzmocnić chwiejące się mury i przedłużyć budynek o jakie 10 metrów. Właściwie, mówiąc ściśle i jasno, kościół trzebaby przebudować, bowiem według wszelkiego prawdopodobieństwa, jeżeli naruszy się raz wiązadła z jakiejkolwiek strony, cała reszta runie. Lecz dla przedsiębrania takiej pracy trzeba pieniędzy, a my ich nie mamy. Msgr. Kunemann dał mi 500 franków, wszystko co miał na razie, mówiąc: „Załataj tem biedę, jak potrafisz!“

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Maria Sorg koło Salzburga. Na *rekolekcye* duchowne, które odbywały się tutaj od dnia 21 do 25 sierpnia, zgłosiła się w roku bieżącym znaczna liczba pań, tak, że z wielką przykrością zmuszone byłyśmy odmówić wielu przyjęcia. Piękne nauki Przew. przewodniczącego rekolekcyami O. Fischera, T. J., były rzeczywiście w tych dniach skupienia ducha,

owemi złotemi ziarnami odradzającemi serca ku nowemu życiu w Bogu i dla Boga. Rekolekcye zakończyła uroczyście wspólna Komunia św., oraz błogosławieństwo papieskie i *Te Deum*. Ku wielkiej swej radości, spotkały się znowu rekolekcyonistki w Maria Sorg z naszą Czcig. Generalną kierowniczką; przed rozjazdem zgromadził wszystkie odczyt o Sodalicyi, którego zebrane wysłuchały z żywem zainteresowaniem i przejęciem. Wielką zaiste było dla nas radością, iż nasze drogie rekolekcyonistki zostały wraz z nami podniesione na duchu i jako gorliwe zwolenniczki naszego dzieła.

Dnia 9 września. — Święto wielkiego naszego Patrona, Opiekuna, a zarazem i wzoru, św. Piotra Klawera, obchodziła w tym roku w szczęśliwym gronie swych córek duchownych, nasza Czcig. Generalna kierowniczka w Maria Sorg; niestety, po tym radosnym, świątecznym dniu nastąpiła bolesna chwila rozstania, bowiem opuściła nas nasza Generalna kierowniczka 10 września, udając się do Budapesztu na węgierski kongres katolicki, a stamtąd przez Tyrol do Rzymu.



Uroczystość św. Piotra Klawera.

(9 września).

W tym roku znowu napływają z naszych stacyj, filij, a nawet i depozytur liczne a nader dla nas radosne sprawozdania o nabożeństwach kościelnych, któremi w sam dzień, lub następującej niedzieli, uczczono święto naszego wielkiego opiekuńczego Patrona, świętego Piotra Klawera. Jakkolwiek radzibyśmy umieścić poszczególny opis każdej z tych uroczystości, to jednak niepozwala nam na to szczupłość miejsca, tak, że musimy się ograniczyć do krótkiego zestawienia podanych nam uroczystości kościelnych.

Rzym. Kościół *al Gesù*. Święto samo poprzedziło trzydniowe nabożeństwo. W dniu święta odprawioną została Msza św. przy ołtarzu św. Ignacego, następnie wspólna Komunia św. Wystawiono tamże relikwie św. Piotra Klawera (część ramienia) ku publicznemu uczczeniu jej przez wiernych.

Salzburg. Kościół św. Andrzeja. Kazanie wypowiedziane przez Przew. X. Kan. Kaltenhausera, poczem uroczyste błogosławieństwo papieskie udzielone przez Najprzew. X. Prałata Willibalda Hauthalera, opata fundacyi św. Piotra.

Tryest. Nowa kaplica OO. Jezuitów. Msza św. i wspólna Komunia św. Wieczorem dnia tego włoskie kazanie wygłosił Przew. O. Tome, T. J., poczem nastąpiło błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, celebrowane przez Przew. radcę konsystoryalnego i proboszcza miejscowego, Dra Pederzolli.

Wiedeń. Kościół OO. Jezuitów. Msza św. celebrowana przez Przew. X. Legerera, Lazarystę, z przemową.

Monachium. Kaplica Bożego Ciała. Msza św. i wspólna Komunia św. Po południu w kościele parafialnym św. Bonifacego wygłosił kazanie Przew. X. Prezes Pichler. Poczem błogosławieństwo papieskie udzielone przez Najprzew. X. Opata kościoła św. Bonifacego, Grzegorza Dannera.

Innsbruck. Kaplica żeńskiego przytułku dla sierot. Kazanie, poczem błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Lucerna. Kościół OO. Franciszkanów. Kazanie Przew. X. Wikaryusza Dra Rasta i błogosławieństwo udzielone Najśw. Sakramentem.

St. Gallen. Katedra. Kazanie wygłoszone przez Najprzew. X. Kanclerza Schildknechta, poczem udzielenie błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Linz. Kościołek św. Maksymiliana na górze Freinberg. Msza św. z błogłosławieństwem, poczem kazanie Przew. O. Friedricha, T. J., i jeszcze druga, cicha Msza św.

Oberhausen (Nadreńskie prowincye). Kościół parafialny Najśw. Maryi Panny. Kazanie wygłoszone przez Przew. X. kapelana Brandsa, poczem błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Cieszyn (Śląsk austr.). Kościół parafialny. Msza św. z niemieckiem kazaniem. Po południu polskie kazanie i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Altdorf (Szwajcarya). Msza św. z kazaniem.

ODCINEK.

Opis nawrócenia biednego murzyna ze stepów afrykańskich.

Jedno z naszych dzieci, wracając wczoraj z podróży, znalazło na drodze biednego chorego. Był to starzec. Dziecko widząc, że jest dobrze usposobionym, przemówiło doń parę słów o naszej świętej religii, a potem poszło zawiadomić Ojca. Ojciec wybrał się natychmiast w drogę i znalazł niebawem chorego w miejscu wskazanem przez dziecko. Biedny starzec zaczął mówić Ojcu „o życiu, którego pragnął, o tem życiu, które nie kończy się nigdy i którego pragnął zawsze.“

Tak więc starzec żywił pragnienie życia i szczęścia wiecznego. Ojciec nauczył swego nowego katechumena głównych prawd wiary, pokazał mu, jak ma czynić znak krzyża św. i gotował się do odjazdu, obiecawszy choremu, że powróci wkrótce. Ale starzec nie mogąc uwierzyć, aby chciano zająć się nim tak poprostu, bez żadnej zapłaty, dla samej tylko miłości Pana Boga, zawołał:

— Jestem biedny, bardzo biedny, nie posiadam nawet kurczęcia, aby ci je dać! Cóż zrobię?

— Ależ mój biedny przyjacielu — rzekł Ojciec — ja nic nie chcę od ciebie! Chcę tylko jednego, abyś poszedł do Boga i uzyskał życie szczęśliwe, które trwa wiecznie.

— A więc kochasz mię? — rzekł starzec, mierząc Ojca badawczym wzrokiem.

— Czy cię kocham?! — odparł Ojciec. — Dla ciebie opuściłem mojego ojca i moją matkę i moich braci i moje siostry i piękny mój kraj i oddałbym chętnie życie za ciebie!

Starzec wykrzyknął, przywołał swoją żonę i dzieci, powtórzył im słowa Ojca i dodał:

— I nie mam nic mu dać... i odejdzie głodny!

— Nie obawiaj się — przerwał mu Ojciec — nie jestem głodny.

Lecz starzec nie uwierzył, aby Ojciec powrócił.

— Nie powrócisz i nie otrzymam życia! Daj mi zakład, że powrócisz.

Ojciec zakłopotany nie mógł mu zostawić nic innego, tylko swoją flanelę, a chory, bardzo uradowany, zawołał:

— Widzę teraz, że mówisz prawdę. Kiedy wrócę do sił, przyjdę do ciebie i pomówimy wówczas o twoim Bogu.

Ojciec odszedł, nie mógł powrócić wcześniej, jak dopiero po kilku dniach, ponieważ sam dostał febry. Znalazł swego chorego również dobrze usposobionym: pilnie czynił znak krzyża św. i z uwagą słuchał objaśnień. Ojciec pozabierał mu jego *gri-gri* (amulety), kazał czynić akty skruchy i widząc, że jest dobrze usposobionym, a może umrzeć z dnia na dzień, ochrzcił go. Potem zawiesił mu na szyi mały krzyżyk i medalik Matki Boskiej.

W kilka dni potem Ojciec powrócił raz jeszcze odwiedzić swego neofitę i tym razem bardzo dobrze usposobionym, ale stara żona chorego zawiesiła mu znowu przemocą *gri-gri*. Ojciec zerwał je zeń i kazał mu przyrzec, że nie będzie ich więcej nosił.

— Tak — odparł — nie będę ich więcej nosił; mówię wszystkim, że jestem religii białych.

Ojciec odjechał, a w kilka dni potem dowiedział się, że jego Mateusz poszedł do nieba, gdzie znalazł życie szczęśliwe, które trwa zawsze.

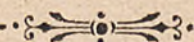
ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w grudniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Dnia 21 grudnia w uroczystość św. Tomasza Apostoła.

Dnia 27 grudnia w uroczystość św. Jana Ewangelisty.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.



Zamknięcie redakcyi 15 października 1908.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“